№ 12.

WARSZAWA, DNIA 19 MARCA 1864 R.



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. **w Warszawie** *kwartalnie* złp, 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie,** z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerowac można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —**Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki**, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

POMYSŁY DO HISTORJI.

O POSŁANNICTWACH SPOŁECZEŃSTW LUDZKICH.

1. OGÓLNE UWAGI. — HEBRAJCZYCY.

Człowiek zapuszczając się myślą w rozwój społeczeństw najgłębszéj starożytności, zagłębiając się w tradycji i podaniach, tych jakby sennych marzeniach rzeczywistéj przeszłości, przechodzącéj już tylko potęgą słowa od pokolenia do pokolenia, wszędzie napotkał ustalone wyobrażenie Boga jako Stworzyciela widomego świata, wiarę w nieśmiertelność duszy, i idące za niemi poszanowanie grobów zmarłych. Początku tych pojęć, nie odkryły dotąd najpotężniejsze genjusze, historja nie posiada najmniejszego śladu, po których możnaby się domyśléć dróg, jakie wyobrażenia te przebywały, zanim wykształciły się w religją i owładnęły cały rodzaj ludzki.

Tajemnica więc najgłębsza otacza kolebkę ich narodzeń, a zastanawiając się, że wszelkie wynalazki ludzkie przez czas doskonalą się, postępują, przychodzą do coraz większéj jasności i prostoty, a pojęcia te religijne przeciwnie, przez czas u wszystkich społeczeństw coraz bardziéj wikłają się i zaciemniają, mimowoli nasuwa się wniosek, że razem z duszą dane były przez Boga człowiekowi, i że są owocem nie wynalazku ludzkiego, nie myśli, rozważającéj i wnioskującéj, ale wprost darem natury, jak np. bojaźń śmierci, albo rodzicielskie przywiązanie do dzieci, wspólne wszystkim żyjącym tworom.

W prawdzie wszystkie religje tak zwanych pogan bałwochwalców, przepełnione są zmyśleniami czysto ludzkiemi, ale zbadajmy je głębiéj, oczyśćmy z mięszaniny fikcji i błędów stworzonych przez pychę, szarlatanerją lub młodzieńczą wyobraźnią, a wszędzie znajdziemy cześć oddawaną jedynemu Bogu, jako głównemu źródłu, z którego wypływają wszystkie religje.

Starożytni mędrcy, znając niedostateczność swo-

ich wiar, śmiejąc się z przepełniających je baśni, nie potrafili jednak nigdy nic lepszego wymyśléć, i wszystkie ich prace po dziś dzień w tym kierunku dokonane, ograniczyły się na oczyszczaniu objawionéj prawdy z krępujących ją więzów fałszu i dodatków ludzkich.

Pojęcie więc Stwórcy stworzonego świata, i wiara w nieśmiertelność duszy, nie są wynalazkiem człowieka, który tem samem, jako złożony z duszy i z ciała i mający pojęcie Boga jedynego, musi mieć cel swojego na ziemi bytu. Ścieranie się zaś namiętności ludzkich, owo wydzieranie tajemnic natury, i owładanie na swą korzyść materji, są to drogi, któremi krocząc ludzkość, acz niezmiernie powolnie, dochodzi do swego przeznaczenia.

Ponieważ wszystko co się dzieje na świecie, ma swój cel i przeznaczenie, rozdział więc ludzkości na różne społeczeństwa nie może być wyjęty z pod tego ogólnego prawidła. Społeczeństwa zatem muszą się zawiązywać w imię pewnéj idei, harmonizującéj z dążnością całéj ludzkości, i wspomagając się wzajemnie, tworzą zbiorowo ów tak upragniony postęp przezwany inaczéj cywilizacją.

Idee te w początku niewyraźnie rozsypane po całéj ludzkości, najprzód ożywiają pojedynczo potężniejsze umysły; te tworzą społeczeństwa mniejsze, jakiemi przepełniona jest cała starożytna historja, a te w miarę zbliżania się pojęć swych i dążności łącząc się z sobą, dają początek społeczeństwom większym, i tak idzie ciągle aż się spełni przepowiednia Chrystusa o jednym pasterzu i jednéj owczarni.

W tych prawach wiekowych rozczłonkowanéj ludzkości, każde społeczeństwo dopóty żyje, dopóki mysl, idea, w imieniu któréj zawiązane zostało, w wyrobieniu swem nie przyjdzie do ostatecznych granic. W ówczas jeżeli nie posiada dosyć siły ducha, któraby ją wydobyła z zakreślonego niegdyś kółka i wprowadziła na tor nowéj myśli, społeczeństwo takie zamiera, roztapiając się w całéj ludzkości. Taki los niedyś spotkał w starożytności potężny Rzym, w chwili najwyższego rozwoju potęgi materji, nie umiejącego oczów duszy oderwać od ziemi, a sięgnąć niemi ku niebu:—taki los czeka w niedalekiéj przyszłosci wyznawców Mahometa, uporczywie odpychających cywilizacją, i nie umiejących pożywczemi jéj sokami skrzepić pruchniejącego i rozpadającego się swego organizmu. Chiny i Indje dają najlepszy obraz wyrobienia myśli, pod przewodnictwem któréj, tworzyły niegdyś społeczestwa silne i potężne.

Dziś w nich nie ma żadnego postępu, żadnéj zmiany w odwiecznie przyjętych instytucjach i wyobrażeniach; myśl w nich zamarła i zlodowaciała, zeszła do zera, naród cały żyje, i rządzi się owocami swéj przeszłości, i jeżeli nie zniknął jeszcze bez śladu, to tylko dla tego, że w Europie cywilizacja rzeczywista, razem z Chrześćjaństwem idąca w parze, trzymana jest jeszcze w więzach niezmiernie samolubnych, cechujących dawne pogaństwo, a tem samem za słaba, aby dwie tak ludne społeczności, mogła przerobić na swoją korzyść. Podbój bowiem ich, może się dokonać tylko siłą ducha, Chrześćjaństwem, a nie przewagą czysto materjalną.

Aby przy pochodzie wiary, razem z nią siły drogą postępu, i spełniały przeznaczenie, dziś jeszcze mgłą nieprzejrzaną pokryte.

Dotąd zbliżenie do starego świata ogranicza się na stosunkach czysto handlowych, jak w Chinach, w których jedna strona gwałtem się wciska, druga wiecznie odpycha, a obie myślą wzajemnie, jak się oszukać:—w Indjach zaś na wyzyskiwaniu miejscowości bez wyboru środków do tego używanych. Są to czynności czysto materjalne.

Stary zatem świat narzucaną mu ideę Chrześcijańską przynoszoną razem z handlem i widokami zysku, starannie odbycha i apostołów chrzci mianem barbarzyńców, bo w nauce ich widzi tylko środek, a nie główny cel, jakim być powinna.

Ale niechno apostolstwo zabrzmi słowem prawdziwego namaszczenia, niech prawdy ewanieliczne popiera nie traktat handlowy, nie machinacje przeróżnych kompanji, ale prawdziwe poświęcenie i gorąca chęć szerzenia Chrześćjaństwa, a społeczeństwa te tak dziś uparcie trzymające się starego zwyczaju, przebiją w prędce starą skorupę, utrzymującą ich w uśpieniu duchownem, i wejdą na drogę postępu zbawczego dla nich, a pożądanego dla całéj ludzkości, bo to jego przeznaczenie, nadawania przewagi myśli nad siłą fizyczną.

Przechodząc z ogólnych tych uwag do ich szczegółowego rozwinięcia, przyjąć należy za pewniki stwierdzone doświadczeniem wiekowem życia całéj ludzkości, że jak człowiek złożony jest z duszy i ciała, tak i każde społeczeństwo ulega temu prawu: — że jak dusza człowieka zamyka w sobie to, co należy nie tylko do całéj ludzkości, ale i do jego osobistości, co jest jego wyłączną własnością, wyrobioną pod wpływem miejscowości którą zamieszkuje; tak i w społeczności każdéj, te cechy moralne osobistości, w zbiorowéj swéj massie stanowią jego duszę, myśl, w imieniu któréj jednostki utworzyły pewną społeczność, przedstawiając tym sposobem posłannictwo, nadane mu przez Opatrzność. Że jak człowiek niszczący w sobie działalność duszy, skłaniającéj go zawsze do dobrego, a więc paczący przewodnią mysl swego bytu, wpada na

różne bezdroża, które go zawsze albo materjalnie albo moralnie robią nieszczęśliwym, tak i każde społeczeństwo niewierne swemu posłannictwu; osłabia się, chwieje, niszczeje i przychodzi do nędzy i poniżenia.

Że jak wreszcie człowieka widocznie otacza opieka Opatrzności, która go głosem sumienia stara się sprowadzać na drogę obowiązku, tak i społeczeństwem kieruje ta sama ręka Opatrzności, w widokach rozwoju myśli, stanowiącéj jego jakby duszę. Upadającą wspiera, podnosi, obdarza potężnemi genjuszami, szkodliwe uboczne wpływy odsuwa, aż do zupełnego wypełnienia mysli w niem spoczywającéj. Historja aż nadto dostarcza na to dowodów, a śledzenie dróg rozwoju różnych idei, rozsypanych między społeczeństwa, przygotowujące ducha ludzkiego do jedności na ziemi i niebie, równie jest ciekawem, jak i zajmującém. W niéj to człowiek widzi jasno, jak czyny pojedynczych jednostek lub całych narodów, grupują się w pewnym jakby naprzód obliczonym porządku, jak się łączą z sobą, oddziaływają na siebie wzajemnie, wyrastają jedne z drugich, i tworzą ten nie rozerwany nigdzie łańcuch przyczyn i skutków, dający wspaniały obraz przeobrażania się ducha ludzkiego w coraz szlachetniejszą, wszystko ogarniającą potęgę, którego piérwsze ogniwo spoczywa w ręku Boga, a następne przyrabia ludzkość w całach wiadomych tylko Temu, co jest początkiem wszystkiego.

W obrazie tym z badawczą myślą cofając się w tył, widzi jak fakta pewne, poprzedzane są tradycją i podaniami niezmiernie fantastycznemi, których początek majaczeje już tylko w coraz niewyraźniejszych kształtach, aż wreszcie ginie nie dając się nawet domyślać chwili swoich narodzin. Rozważając to, widzi podobieństwo do życia pojedynczego człowieka, nie umiejącego zdać sprawy, z początku swego bytu, a jak duszę ożywiającą go odnosi do Boga, tak i duch każdego społeczeństwa z tego musi wyprowadzić źródła, czyli uznać cel, w imię którego zawiązane, rozwija się, kształci i spełnia swoje posłannictwo.

Powiedzieliśmy powyżéj, że wyobrażenie Boga, jako stworzyciela widomego świata, razem z duszą dane były człowiekowi. Wyobrażenia jednak te w miarę rozwoju ludzkości, rozwijane w pośród zbyt materjalnego świata, tak się w końcu obłąkały na drodze prawdy, że pomału przyciemniły się zupełnie. Ale Opatrzność broniąc ludzkość od otwierającéj się przed nią przepaści, z pomiędzy ludów wybrała jeden w najgłębszéj starożytności, i dała mu posłannictwo przechowania tego pojęcia w niepokalanéj czystości, i bronienia przed zalewem ze wszystkich stron wzmagającego się bałwochwalstwa. Był to lud Hebrajczyków, a Abraham stojący na jego czele, był piérwszym, co ożywiony wiarą w jedynego Boga, w myśli téj skupił koło siebie małą społeczność, jeszcze koczującą, i przybył z nią na ziemię Chanaan. Tam to odebrał przepowiednią, że będzie ojcem wielkiego narodu, że wszystkie ludy ziemi w nim będą błogosławione, że narodzi się z narodu tego Odkupiciel rodu ludzkiego. Obietnica ta wiąże wszystkich ludzi z sobą spólnym początkiem i jedną nadzieją i od téj chwili religja tak nazwana naturalna, rozwija się w religją zakonu albo prawa.

Hebrajczycy wierni swemu posłannictwu, rozwijają się w coraz liczniejszą społeczność, wznoszą ołtarze na cześć Boga jedynego, a późniéj sprowadzeni przez Józefa do Egiptu, choć na cudzéj ziemi i między silnem bałwochwalstwem, prześladującem ich i nienawidzącem, rozmnażają się z tak cudowną szybkością, że w końcu obudzają obawę w krajowcach ulegnięcia przed ich przewagą. Rozpoczęły się więc największe prześladowania, zmuszano ich do zamieszkania po miastach, do czego okazywali wstręt niepokonany: — obciążano robotami siły ludzkie przechodzącemi, a gdy mimo tego ludność hebrajska nie zmniejszała się, ale ciągle powiększała, kazano zabijać wszystkie płci mezkiéj nowo narodzone.

Zrozpaczeni Hebrajczycy już byli blizcy zupełnego upadku, ale szkołą nieszczęścia powstrzymani na drodze zepsucia, do czego nabyte bogactwa najwięcéj się przyczyniły, i tym sposobem przygotowani do dalszego działania, w kierunku swego posłannictwa, dostają Mojżesza, największą potęgę umysłową, uratowanego i wychowanego przez własnych nieprzyjacół, jakby dla pokazania, że Opatrzność do swych celów używa środków, często przez człowieka ani pojętych, ani przewidzianych.

Otóż Mojżesz przyszedłszy na świat z posłannictwem wyprowadzenia Hebrajczyków z Egiptu, aby w pośród prześladującego ich bałwochwalstwa, nie zatracili objawionéj tajemnicy jedynego Boga, w niemowlęctwie z pośród tysiąca ginących dziatek, wyratowany z Nilu, kształcony na dworze Egipskim we wszystkich umiejętnościach, nie zapomina swego pochodzenia, broni i pociesza braci, a potem za natchnieniem Bożem, obudza w sobie zamiar wyprowadzenia ich z nieprzyjaznéj ziemi. Przypomina więc im Boga jedynego, przepowiednią daną Abrahamowi, że będzie ojcem wielkiego narodu, która się właśnie spełniła i opuszcza ziemię ze społeczeństwem liczącem już w ówczas głów przeszło półtora miljona.

Jeżeli się zastanowimy, że rodzina Jakóba, z którą na wezwanie przybył do Egiptu, składała się pierwiastkowo tylko z sześćdziesięciu siedmiu osób; że pomimo tak szczupłéj liczby przez lat blizko pięćset, otoczona zewsząd prześladującem ją bałwochwalstwem, nie tylko nie utonęła w nieprzychylnym sobie żywiole, nie zatraciła objawionéj prawdy jedynego Boga, ale utrzymawszy ją czystą i niepokalaną, wyrosła w społeczność rojącą się przeszło półtora miljonową ludnością; musiemy w tem przyznać rękę czuwającéj Opatrzności, zdolnéj jedynie sprawić podobne cuda.

(d. c. n.)

---

* * *

Zrobiłem odkrycie dosyć zabawne, ale i smutne zarazem, że lalkami bawią się nie same tylko dzieci. Jak to było, opowiem, posłuchajcie.

W porze obecnéj przedwiosennéj, pomimo ostatnich wysiłków zimy, smagającéj nas od czasu do czasu śnieżnemi zawiejami, bywają dnie tak piękne, ciepłe i pogodne, że zdaje się, iż wiosna już zjeżdża na ziemię na rydwanie ułożonym ze złocistych promieni słońca, otoczona swiegotem ptasząt i wonią rozkwitających pączków. W takich dniach Saski ogród zaludnia się niezwyczajnie drobną dziatwą gwarem i szczebiotem idącą w zawody z chórem skrzydlato-pierzastych śpiewaków, i jak motylki wychylającą chętnie główki do ciepłego słoneczka, którego przez całą zimę nie zaznała.

Razem z dziatwą lubując się wiosennem tchnieniem natury, w bocznéj alei ogrodu dostrzegłem przy barjerce zapatrzoną w ziemię jakąś dziewczynkę sześcioletnią, bardzo skromnie ubraną, ale czysto, starannie, z buziaczkiem jak jabłuszko, i ze wszystkiemi cechami zdrowia i właściwie rozwiniętéj siły.

Na ławce niedaleko siedziały dwie kobiety zajęte rozmową, a przy nich stała druga dziewczynka, ale przynajmniéj o rok starsza, ubrana w białe kamaszki zapinane aż po kolana, w sukienkę z krynoliną, w płaszczyk także biały, z małą pelerynką, szczelnie opięty w pasie i wyłożony do koła sztucznym barankiem. Szyję ozdabiał kołnierzyk, rączki mankietki bufiasto przyrządzone, a główkę okrywał okrągły biały kapelusik przystrojony piórami i woaleczką nader delikatną, okrywającą dwa warkoczyki zaplecione niebieskiemi wstążkami. Twarz dziewczynki delikatna, biała, lekko rumieniąca się, cała postać zgrabna ale niezmiernie wiotka, każde poruszenie ostrożne, jakby naprzód obmyślane i wyrachowane, choć miła dla oka, ale bardzo podobna do pięknéj laleczki, o którą ciągle lękać się trzeba, aby nie uległa jakiemu wypadkowi, nie stłukła się, nie podarła lub nie rozbiła w kawałki.

Po chwili młodsza dziewczynka, owa obserwatorka jakiegoś ziemskiego zdarzenia, odezwała się do starszéj:—

— „Julciu!—a chodźno tutaj, tylko prędko!"

— „A co chcesz, Maryniu?"

— „Chodź, chodź, tylko prędko."— powtórzyła Marynia, i Julcia podskaknjąc na paluszkach, z rozpuszczoną pelerynką i woalką jak skrzydła u ptaszka, zaczęła się posuwać ku swéj towarzyszce, ale nagle w pół drogi, przy pasie ziemi cokolwiek jeszcze wilgotnym, zatrzymała się i bojaźliwie wodząc oczami, zdawała się upatrywać bezpiecznego dla siebie przejścia, lękając się zapewne ugrzęznienia w błocie, którego wcale nie było, albo całkowitego zatonięcia.

W strwożonéj téj postaci, z rączkami cokolwiek przed sobą podniesionemi w górę, miała postawę niezmiernie zajmującą, a zakłopotanie, jakie się w niéj całéj przebijało, pokazywało jasno, że z przeszkodą niespodzianą, nie umie sobie zupełnie poradzić.

— „No chodźże Julciu, chodź" — zawołała nagląco Marynia — „i czemuż stoisz?"

— „Kiedy błoto" — odrzekła Julcia — „i boję się powolać trzewiczki."

— „Nie bój się, bo to nie błoto" — odezwała się Marynia, podsuwając się ku niebezpiecznéj przeprawie — „o! widzisz, chodzę po nim i nie powalałam się — chodź!"

— „To podajże mi rękę, bo się na prawdę boję takiéj mokréj ziemi."

I młodsze dziewczątko z całą powagą doświadczonéj opiekunki, ujęło Julcię za rączkę, i wskazując drogę, którą ma postępować, przeprowadzała ją przez mniemane niebezpieczeństwo.

— „Ot tu postaw nóżkę" — mówiła Marynia zatrzymując się bez żadnego wyboru — „a teraz skoknij, o! tam przy tym kamyku.... tylko śmiało nie lękaj się."

Julcia posłuszna, trzymając rączkę przewodniczki, stanęła na wskazanem miejscu, zachwiała się, krzyknęła nawet och! — potem z widocznym wysiłkiem, przestrzeń zaledwie na stopę szeroką, ze śmiechem wprawdzie, ale nie bez obawy przeskoczyła. Uradowane powodzeniem, wesoło potem pobiegły ku barjerce, ale u celu stanęła tylko Marynia, Julcia bowiem zatrzymała się, zajęta porządkowaniem swego ubrania.

— „Czemuż Julciu nie idziesz?"

— „Zaraz, zaraz tylko woalkę odpłączę i poprawię kołnierzyk, co mi się pomiął. Przez ten czas robaczek, którego rozpatrywała Marynia, powędrował na trawnik. Śmiało więc przeskoczyła barjerkę, ale Julcia znowu zatrzymała się używając pomocy towarzyszki. Na trawniku zapominając o robaczku, Marynia zaczęła rzucać piłką. Julcia niby wyciągała do niéj rączki chcąc uchwycić, ale za każdym przelotem piłki, schylała bojaźliwie głowę i zamykała oczy, jakby bała się, aby spadając nie stłukła jéj, lub nie zraniła. Nareszcie podniosła piłkę z ziemi, zamierzyła się parę razy, objaśniana ciągle radami Maryni, jak ma ją trzymać, jak kierować rzutem, i kiedy niby dobrze wyuczona, wyrzuciła ją wreszcie przed siebie, piłka zamiast przy Maryni, padła zupełnie w przeciwnéj stronie i zatoczyła się w krzaki.

Julcia zobaczywszy to, załamała ręce z rozpaczą, krzyknęła przestraszona i o mało się nie rozpłakała, ale Marynia śmiało wdarła się między gęstwinę, i wprawną, silną ręką potoczyła piłkę ku Julci, która ją pazyjęła z radosnem klaskaniem drobnych i delikatnych swych rączek, okrytych starannie dobrze obciśniętemi rękawiczkami.

W dalszéj tych dziewcząteк zabawie, któréj się z wielkiem przypatrywałem zajęciem, zawsze okazywała, że się tak wyrażę, Marynia zaradność, siłę, i praktyczność; Julcia niezdarstwo, słabość i niedołężność. Strój wiecznie jéj przeszkadzał, to się kapelusik skrzywił, to woalka zwiesiła, mankiety pomięły, to kamaszki wykręciły, to pelerynka zasłoniła, to krynolina zawadziła, dosyć że nie było prawie chwili, w którejby dziewczątko nie miało z ubraniem kłopotu. Marynia przeciwnie, biegała, śmiała się, skakała, nachylała się, bo strój jéj skromny i zupełnie zastosowany do wieku, żadnéj nie czyniąc w ruchach przeszkody, dawał tyle dla dziecka upragnioną swobodę, która w zabawce, téj naturalnéj gimnastyce dzieci, musiała wpłynąć na rozwój fizyczny całéj budowy, a tem samem zdrowia i hartu ciała. Prawda, że Julcia, wychuchana, wycacana, wykrynolinowana, wystrojona, prześlicznie wyglądała, jak aniołek wyfrunięty z nieba, Marynia zaś jak ptaszek szczebioczący, co z opylonemi skrzydełkami, wyczekuje deszczu lub rosy, aby mu nadały chwilowo lustr utracony; ale Marynia przy pomocy Bożéj, z pewnością wykształci się na dorodną dziewicę, a potem na zdrową silną kobietę, w każdym razie umiejącą sobie zaradzić, czy w potrzebie, czy w nieszczęściu, gdy Julcia z pewnością zawsze zostanie piękną, powabną laleczką, którą lada wietrzyk wskróś przewieje, rosa zakatarzy, gałązka uwięzi, deszcz roztopi, pagórek przestraszy, lot ptaka spłoszy, huk burzy odbierze zmysły, zmartwienie nabawi choroby, a nieszczęście zabije. Czyż więc dzieweczkę godzi się tak wychowywać, i dla zabawki, dla własnéj przyjemności, robić z niéj skrępowaną strojem niewolnicę, a późniéj niedołężną kalekę? Czyż więc nie miałem słuszności, utrzymując że lalkami bawią się nie same tylko dzieci? Taka Julcia to lalka dorosłych osób... tylko biedna i nieszczęśliwa, bo żywcem od małéj dzieciny torturowana, nieoględnością swych opiekunów.

Zdanie, że w zdrowem i silnem ciele, jest czerstwa i hartowna dusza, znane jest wszystkim dokładnie, a jednak czy staramy się stosować wychowanie do tego prawidła? Nie krępujmy więc strojem dziatek, oblekajmy je w szaty schludne, ale nie tamujące w niczem swobody ruchów. Niech dziecko biega, skacze, rzuca piłką, wywija kijem, pnie się na drzewa i drabiny, mocuje, pali na słońcu, moknie na deszczu, bawi w piasku, czy chłopczyk czy dziewczynka, a otoczony troskliwą opieką starszych, krzywdy sobie nie zrobi, zyska na sile i zdrowiu, i z czasem powiększy grono dzielnych obywateli i obywatelek.

Dzieci podobne Julci, to przyszłe szpitalne zastępy, materjał wyborny dla medycyny, chirurgji i farmacji: społeczeństwu innych potrzeba obywateli.

TRJOLETY

SEWERYNA ZALESKIEGO.

I. ŁZY.

Pocóż oczy mroczyć łzami,
Pocóż smutkiem chmurzyć czoło?
Łąka puszy się kwiatami—
Pocóż oczy mroczyć łzami?
Chór słowików brzmi w około
Słońce śmieje się nad nami—
Pocóż oczy mroczyć łzami,
Pocóż smutkiem chmurzyć czoło?

—Kwiatek zdala się rumieni,
Ale na nim łza połyska,
Bo na czarnéj wyrósł ziemi,
Chociaż zdala się rumieni—
Nie przystępuj k'niemu zbliska—
Rosa spadłszy w kał się zmieni,
Bo kwiat zdala się rumieni,
Chociaż na nim łza połyska.

Ale łezka, co zawiśnie
Na twarzyczce, na liljowéj
Jak dżdżu kropla nie rozpryśnie,
Gdy na licu raz zawiśnie:
Świętym ogniem uczuć błyśnie
Niby promyk djamentowy—
Srebrna łezka, co zawiśnie
Na twarzyczce, na liljowéj.

II. TĘSKNA PIOSENKA.

Tęskna piosnka brzmi w około,
Zwolna płyną tęskne tony,
Snać w żałobie biedne sioło
Gdy pieśń tęskna brzmi w około,
Lirnik wiekiem pochylony
Wzniósł ku niebu blade czoło—
Tęskna piosnka brzmi w około,
Zwolna płyną tęskne tony.—

Nad staremi mogiłami
Płacze w dali dzwon ponury;
Słońce się zaćmiło łzami
Nad staremi mogiłami,
Śród przestworza czarne chmury
Groźnie, tłumnie mkną nad nami—
Nad staremi mogiłami
Płacze w dali dzwon ponury.

I zajęczał ton ostatni
Po rozdole, po szerokim,
Słońce tonąc, krwawym wzrokiem
Popatrzyło raz ostatni,
Lirnik odszedł wolnym krokiem,
Drgnęły stróny liry bratniéj,
I popłynął ton ostatni
Po rozdole, po szerokim.

Paryż 10 Marca 1864 roku.

Z ustępującą zimą, zaczynają coraz bardziéj znikać aksamitne kapelusze, a za to pojawiają się coraz częściéj jedwabne kapotki, z główką spadającą na tył, zwykle odmiennego koloru. Do czarnych naprzykład kapotek, najczęściéj dają fijołkową, szafirową lub w szkocką kratę główkę. Podpięcie i szarfy powinny być odpowiednie. Ronda u kapeluszy coraz bardziéj zniżają się nad czołem, wkrótce zapewne będą zupełnie płaskie. Widziemy już także kapelusze krepowe, naszywane czarnemi pacioreczkami z lawy, w gwiazdki lub drobny rzucik. Ubierają je piórami, aby nie wyglądały zbyt lekko na tę porę. Na podpięcie do nich używane są drobniuchne piórka, zakończone wisiorkami z białéj sieczki, które spadają nakształt kropel rosy. Kapelusze takie jako zbyt strojne, nie uchodzą dla osób pieszych, tylko na bardzo eleganckie wizyty jadąc powozem.

Woalki noszą prawie zupełnie do twarzy przystające. Dla tego forma ich cokolwiek się zmieniła. W górze nie są proste jak dawniéj, lecz zupełnie zaokrąglone. Woalka taka ma zatem kształt owalny. Jedne z nich obszyte u dołu czarną sznelową frendzelką, inne zaś frendzelką z białéj sieczki. Te ostatnie właściwe szczególniéj dla młodych osób.

Siatki ciągle się utrzymują, najwięcéj widzieć ich można z delikatnéj pasmanterji, lub téż z cienkiéj szneli. Z przodu tworzą ząb mocno zachodzący nad czoło. Ubranie ich stanowi zwykle płaska kokarda z aksamitki lub wstążki szerokiéj na cal, dwa końce niezbyt długie spadają na tył siatki. Inne znów dwa końce, znacznie dłuższe otaczają siatkę do koła, i związują się na kokardę pod warkoczem.

Czepeczki z fanszonikami, należą do najmodniejszych. Fanszoniki z odwróconym zębem ogarnirowane zwykle namarszczoną koronką, przewiązuje się lekko pod brodą. Płaska kokarda nad czołem, przecięta zębem od chusteczki, stanowi zwyczajną ich ozdobę.

Kołnierzyki webowe ciągłéj używają wziętości, do większego ubrania, obszywają je z przodu szeroką na trzy palce walansienką, z tyłu zakończa je wąziuchna koroneczka. Forma ich zwyczajna marynarska z odwiniętemi rożkami. Rękawki do nich mają mankiet szeroki i płaski, jak u męzkich koszul, spięty na trzy guziki, z wązką u ręki walansienką, w miejscu zaś gdzie się schodzi, obszyty bywa koronką szeroką na trzy palce.

Biżuterje z czarnéj prawdziwéj lawy powszechnie przyjęte w tym roku. Odznaczają się nadzwyczajną lekkością i mocą. Widać także wiele fantastycznych broszek emaljowanych, w kształcie pszczół, motyli i innych owadów. Uważaliśmy również główki lwów, piesków i innych zwierząt, bratki fijołki i t. p.

Chłopczyków od lat pięciu ubierają w majtki z lampasikami, szpencerki zuawskie i kamizeleczki. Na ulicę dają im na to rotondy lub paltociki z kieszonkami.

Uważaliśmy ładną sukienkę dla ośmioletniéj dziewczynki czarną kamlotową, z szerokim na ćwierć łokcia szlakiem z tybetu szafirowego, wyszywanym plecionką czarną. Miejsce stanika zastępowała szafirowa garybaldka, szamerowana czarnym sznurkiem.

Inna sukienka fijołkowa rypsowa, miała u dołu falbankę fałdowaną w odstępach. Pomiędzy jednym fałdkiem a drugim, szła drabinka z czarnéj aksamitki wychodząca po nad falbankę. Stanik pod szyję, przybrany przez środek bertą, z falbaneczką do koła, naszytą również w drabinkę aksamitkami. Takiż sam pasek z falbanką, otaczał sukienkę w staniku.

Nowości Zagraniczne.

Le follet. Moda dzisiejsza zbliża bardzo ubranie nasze do mody XVIII wieku. Krynolina utrzymuje się zwycięzko, mimo powstawania i krzyku niektórych osób. Suknie długie i szerokie potrzebują garnirunku, zdaje się jednak że falbany mniéj będą używane z wiosną, niż plisy i rusze. Ozdoby szmuklerskie, tak dziś wydoskonalone i zbliżone do koronki, zapewne się też utrzymają. Do okrycia będą służyć salopki czarne jedwabne, ogarnirowane ruszą, z kapturkiem okrągłym, oraz krótkie paletociki z tego samego materjału jak suknia.

Westki greckie z karoczkiem ciągłéj używają wziętości, i przetrwają zapewne przez lato. Kapelusiki okrągłe będą używane u wód lub na wsi, lecz w Paryżu służą tylko dla dwunastoletnich dziewczynek. Kapelusze zwyczajne, coraz to niższe, wiele widać wciętych *à la Marie Stuart.*

Fabryki tutejsze przygotowały na wiosenne ubrania, nowy rodzaj fularu, który będzie powszechnie noszony. Jest to fular gładki w wybornym gatunku. Będą z niego robić suknie z paletocikiem lub rotondą. Do garnirowania sukni fularowéj służy zarówno frendzla, taśma szmuklerska, a nawet koronka. Do najwięcéj używanych kolorów, liczą dwa odcienia popielate: jeden ciemno-stalowy, drugi jasny zwany: *Gris alluminium.*

Petit courier des dames. Puszek łabędzi bardzo w tym roku przyjęty do ubrania. Obszywają nim zwykle ślubne suknie. Między innemi uważaliśmy taką suknię z białego fularu, ogarnirowaną trzy razy puszkiem, która prześlicznie wyglądała. Stanik pod szyję, z długiemi rękawami, stosownie był przybrany.

Nadzwyczajna rozmaitość daje się spostrzegać w ozdobach szmuklerskich, używanych do przybrania tak strojnych jak i codziennych sukien. Widzieliśmy między innemi palmy rozmaitéj wielkości, wyrobione bardzo delikatnie, które naszywają u dołu sukien, na staniku i na rękawach. Do obszycia greckich i postyliońskich kaftaników używana torsadka z grelotkami, okrągłemi jak kulki lub też podłużnemi nakształt igiełek. Okrągłe grelotki powleczone atłasem lub aksamitem, służą do większego ubrania. Do codziennych zaś sukien używają grelotek wełnianych.

Ukazały się kapelusze, podpięte w diadem puszkiem; po bokach przy twarzy, nagarnirowane białą blondynką. Widzieliśmy kapelusze aksamitne, atłasowe, a nawet i krepowe, przystrojone w ten sposób.—

Powiemy teraz słówko o rannych ubraniach kaszmirowych, które nam się widzieć zdarzyło. Są to spódniczki z osobnemi kaftanikami, wyszywanemi aksamitką w deseń lub sutaszem. Pod kaftanik idzie kamizeleczka aksamitna, spięta na rząd okrągłych guzików srebrnych, wielkości orzecha.

Wielką widziemy rozmaitość w wyrobach czarnych wełnianych na suknie. Do najpiękniejszych należy tak zwana *welutyna* podobna do niestrzyżonego aksamitu. Materje teraźniejsze czarne, jak naprzykład *Drap de Lyon,* nie mają najmniejszego połysku, a przez to na piérwszy rzut oka podobne są do wełnianych wyrobów. Takie suknie ubierają zwykle pasmanterją, przerabianą paciorеczkami z lawy. Popelina wełniana czarna, w fijołkowe paski podłużne, bardzo na codzienne suknie używana. Uważaliśmy także czarną popelinę, w rzucik złożoną z małych ukośnych kwadracików fijołkowych (losanges).

Na zakończenie przytaczamy suknię jedwabną czarną, z materji *Drap de Lyon,* spódnica obszyta nad obrębem plisą aksamitną szeroką przeszło na na pół ćwierci. Po obu stronach w małem oddaleniu od plisy idzie falbaneczka, z fałdowanéj wstążki, jedna odwrócona w górę druga na dół. Stanik gładki spina się na guziki aksamitne. Rękawy ścięte do łokcia, u ramienia epolet aksamitny zakończony fałdowaną wstążeczką. Takiż mankiet wyłożony u ręki.

Opis ryciny.

Kapelusz atłasowy, przybrany chusteczką koronkową czarną. Rondo, karczek i szarfy z aksamitu szkockiego w kratę fijołkową z czarnem. Na środka ronda pióro, podpięcie z kwiatów.

Kapelusz z niestrzyżonego aksamitu, pokryty cały fanszonikiem z frendzlą sznelową na karczek spodu bukiet z piór, szarfy atłasowe.

Czepeczek muszlinowy haftowany, złożony z chusteczki i szerokiéj barby zakończonéj szarfami nad czołem kokarda z płaskich pukli.

Czepeczek organtynowy w zakładki. Garnirunek ułożony w fałdy *en coquille.* Nad czołem rozeta z materji, od któréj spadają długie szarfy.

Rękawek muszlinowy lub tiulowy, przybrany u ręki dwoma wodami, przewleczonemi wstążką powyżéj woda tworzy ukośne kwadraty zwane *losanges*. Każda bufka zakończona z obu stron koroneczką. Rękawek półbatystowy, z wysokim mankietem płóciennym, ogarnirowanym w koło falbaneczką haftowaną lub gipiurą, na boku pięć guzików.

Kaftanik postyljoński muszlinowy przybrany wodą i gipiurą. Rękawy do ręki odpowiednio przystrojone. Epolety ze wstążki.

Tenże sam kaftanik postyljoński obrócony plecami, boczki otoczone wodą. Karczek odpowiednio przybrany. Nad nim pukiel z szerokiéj wstążki.

Koszulka pod kaftanik muszlinowy ozdobiona wszywkami, wodą i gipiurowym żabotem. Rękawy ścięte do łokcia objęte u ręki wodą i gipiurą.

DONIESIENIA.

Ponieważ w zarządzie domowym znajomość Kroju i Krawieczczyzny jest jednym z warunków koniecznych aby Pani domu jako dobra i oszczędna gospodynyni umiała nie tylko zrobić nowe dla siebie lub dzieci ubranie, ale drugich nauczyć i przypilnować, aby takowe jak najdokładniéj było dokonane, mam przeto zaszyt podać do powszechnéj wiadomości, że w pomieszkaniu mojem przy ulicy Senatorskiéj pod Nr. 478, od dnia 1-go Kwietnia r. b. otwieram Naukę Kroju Sukien Damskich, za opłatą od osoby Złp. 53 gr. 10, bez względu na czas jaki do dokładnego wyuczenia się okaże potrzebnym. Interesowane Osoby raczą się zgłosić pod powyższym adresem. Staraniem moim będzie, aby Uczennice zupełnie z wykładu mego były zadowolone.

J. Matliński.

W Redakcji Tygodnika Mód można nabyć:

—*Książkę do nabożeństwa dla wieśniaków*, ułożoną przez Janka z Bielca, z dwoma rycinami, w oprawie mocnéj, ozdobnéj, za złp. 2 gr. 15; kupującym egzemplarzy 10, przesyłka nastąpi kosztem Redakcji.

—*Modlitwę poranną* Janka z Bielca, po zniżonéj cenie.

—*Obrazek Matki Boskiéj Częstochowskiéj*, sztuka gr 3.

—*Alfabet duży i mały* do uczenia liter, arkusz gr. 3.

Kupującym za złp. 10 ostatnich trzech wydawnictw Redakcja takowe kosztem swoim prześle.

BAJKI I POWIASTKI

DLA MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ,

przez

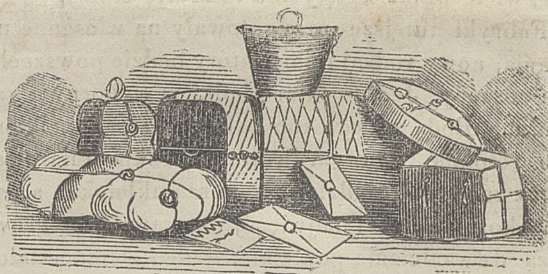
Adama Wiazulicza Matkowskiego.

Dochód przeznaczony na uposażenie Szkółki Parafialnéj przy kościele katolickim na Ukrainie).

Powyższe dziełko otrzymała na Skład główny Księgarnia i Skład nut *Józefa Kaufmana*, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 71, (442).

PIGUŁKI Z ROŚLIN PANA CAUVIN

Służą do czyszczenia krwi i pomagają do trawienia pokarmów. Wzmacniają kiszki i trzewia, leczą niestrawność, zamulenia żołądkowe nie osłabiając żadnego z organów ciała. Przy użyciu nie wymagają ani dyjety, ani osobnego napoju. Można je nabyć w Redakcji Tygodnika Mód po złp. 4 za pudełko z przepisem użycia ich w pięciu językach.



Pani Jurkie. z Wol. Fularów szafirowych w czarny deseń nie sprowadzono jeszcze do tutejszych sklepów.— —Pani A. Czosnow. w Krzy. Koronki już dawno uprane, prosiemy tylko o przysłanie Złp. 53 gr. 10 na wykupienie.— —Pani Exn. w Radoszycach. Posłaniec doręczył nam tylko Złp. 60, resztującą zaś należność miał odnieść dodatkowo, lecz dodychczas niebył.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina paryzka z modami.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

DODATEK

Dodatek do Nru 12 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 20 Marca 1864 roku.

JAN HALIFAX,

POWIEŚĆ M[ss] MULLOCH,

SPOLSZCZONA Z ANGIELSKIEGO

PRZEZ

Sewerynę Pruszakową.

(Dalszy ciąg.)

— Czy kto co złego zrobił?

— Nie mój aniołku, nic!

— Nie lękaj się więc matko. Ojciec powiada, że nie należy się obawiać niczego, jeżeliśmy źle nie uczynili. Wszak prawda ojcze?

Janek wziął dzieweczkę swoję na kolana, przycisnął ją do piersi, zowiąc ją, jak niegdyś mój ojciec, błogosławionem dzieckiem.

Spokojność wróciła; Urszula otarła łzy i uczuła w sercu ulgę. Zapewniliśmy dzieci, że nie grozi im żadne niebezpieczeństwo, napominając jednak, aby nie zaglądały do pokoju chorego dziecka.

— Trzeba ją natychmiast wyprawić z domu, zawołała Urszula ponuro.

Janek nic nie odpowiedział, ale kiedy powstała, chcąc odejść, zatrzymał ją chwilę.

— Urszulo, rzekł, czy wiesz, że dziecko umiera?

— Niech umrze! niegodziwa kobieta, wiedziała o tem, i pozwoliła wprowadzić je pomiędzy nasze dzieci.

— Bogdajby nie była przestąpiła tych progów: ale co się stało, już się nie może odstać. Pomyśl tylko kochanko, cobyś uczyniła, gdybyś się znalazła sama jedna opuszczona wśród nocy z umierającem dzieckiem.

— Och cicho! cicho!

I osunęła się na krzesło z głośnem łkaniem.

— Kochanko droga, rzekł Janek, tuląc ją do piersi, czy myślisz, że serce moje nie pęka z bolu tak jak twoje? ale pokładam ufność w Bogu. Nieszczęscie spadło na nas, kiedyśmy dobrze czynili; nie ustawajmy w dobrem; nie, trwożmy się próżno. Dzieci nasze są bezpieczne, choroba ich się nie czepi. Lecz jakże srogi czulibyśmy wyrzut, gdybyśmy oddalili tę nieszczęśliwą, a dziecko jéj umarło.

— Och nigdy! nigdy!

— Należy przedsiewziąć wszelkie środki ostrożności; przenieśmy chłopców na drugą stronę domu.

— Można ich umieścić w moim pokoju, rzekłem. Miałem już ospę, nie lękam się zarazy.

— Dziękuję ci Fineas, rzekł Janek, ściskając mi rękę z wdzięcznością.

Marja Baines, pozostała więc w domu z chorem dzieckiem, które skonało o północy.

Po raz pierwszy dopiero śmierć zajrzała w progi nasze. Wypadek ten silnie uderzył dzieci. Trzymaliśmy je o ile można było z daleka od pokoju Maryi Baines, wyprawiając je do ogrodu, gdy czas na to pozwalał. Powracały jednak co chwila i ciekawie spoglądały w okno, przez które, jak mówiły, mały Tomek przemieniony w aniołka uleciał ku niebiosom. Urszula nie chciała odbierać im tego złudzenia. Zdało jéj się rzeczą okropną, aby dzieci powzięły pierwsze wyobrażenie śmierci w postaci trupa, wrzuconego w czarny dół i przywalonego ziemią. Ułożyliśmy więc między sobą, że trumienkę wyniosą z domu bardzo rano, przed obudzeniem się dzieci. Ale w ciągu dnia Murjelka wypytywała mnie ciekawie o Tomka.

Rada była wiedzieć, gdzie poszedł, czy zabrał z sobą sukienki i gałązkę kapryfolji, którą mu posłała w dniu poprzednim. Ciekawa była szczególniéj, czy odleciał sam, czy też w towarzystwie Aniołków, których lotu nie mogła dosłyszeć, mimo wytężonéj uwagi.

Widząc, jak mysl dzieweczki wyłącznie tem zajęta, pragnąłem dać jéj poznać uroczystą chwilę, w której dusza opuszcza ciało, i przenosi się w wieczność. Chciałem aby wyobraziła sobie śmierć, nie jako przedmiot zgrozy, ale raczéj jako cichy spoczynek, po którym następuje radośne rozbudzenie w świecie nieznanym i błogosławionym.

— Wuju Fineas, rzekła zamyślona, czy można widzieć w tamtym swiecie.

— Tak, mój Aniołku, bo tam nie ma ciemności. Zastanowiła się chwilę potem rzekła.

— O! jakbym ja tam być chciała, czy myslisz, że Aniołki nie długo przyjdą po mnie.

Nie mało jeszcze lat upłynie zanim to nastąpi, odrzekłem, zimny chłód przeszedł mi po członkach, bo tak była w téj chwili podobną do Aniołków, że lękałem się, aby jéj nie zabrały.

W krótce jednak uspokoiłem się, patrząc na wesołą zabawę jéj z braćmi i ulubioną parą gołąbków.

Dzieci poszły spać zawczasu, my za to dłużéj czuwaliśmy u ogniska, radząc jakimby sposobem uniknąć zarazy. Janek tak wierzył w wakcynę, że przekonał w końcu nas wszystkich; poszlismy na spoczynek i głęboka cisza, zaległa niebawem dom cały.

Spałem w jednym pokoju z dziećmi, niedaleko izdebki w któréj leżało martwe ciało Tomka.

Zasnąłem z myślą o niem, nic też dziwnego, że we śnie widziałem jego postać.

W połowie nocy obudziłem się, posłyszawsy lekki łoskot. Pewien byłem, że to sen, widziałem bowiem mały cień biały, przsuwający się około mego łóżka.

Zabobonny przestrach ogarnął mnie; nadstawiłem ucha i w rzeczy saméj usłyszałem krzyk w niedalekiéj izdebce.

Dziwne powieści o widmach i duchach, zasłyszane w dzieciństwie, uprzytomniły się w wyobraźni mojéj. Przełamując jednak trwogę, powstałem, zarzuciłem odzież, i wszedłem do izdebki.

Ciało dziecka leżało zimne i nieruchome, przy niem siedziała Murjella, istny obraz Anioła.

Porwałem ją na ręce, i wybiegłem spiesznie na schody, przytuliła głowę do mego ramienia, drzała biedna jak listek.

— Wszakżem ja nie zrobiła nic złego, rzekła słodkim głosem. Chciałam wiedzieć, co też zostało z biednego Tomka, dotknęłam i poczułam tak straszne zimno! Wuju Fineas, powiedz, wszakże to nie był Tomek.

— Nie mój Aniołku, nie myśl już o tem wcale.

Sam nie wiedząc co czynić, przywołałem Janka, opowiedziałem mu, co się stało. Wziął dzieweczkę na ręce, i nie wyrzekłszy słowa, zaniósł ją do swego pokoju.

Odtąd lękaliśmy się bezustannie o dzieci. Przez cały tydzień następny nie spuscilismy ich na chwilę z oka. W końcu tygodnia Murjelka zachorowała.

Musiałem uwiadomić o tem biednego ojca, kiedy wracał wieczorem do domu.

Wyszedłem przeciw niemu ku rzece. Wiadomość ta uderzyła go jak piorun.

— Ona! zawołał, Boże ocal mi ją przynajmniéj!

Przekonałem się wtedy, że Murjela była mu najdroższą z wszystkich dzieci.

Edwin i Walter, chorowali także na ospę, ale w słabszym daleko stopniu. Żadne z nich oprócz Murjeli, nie było w rzeczywistem niebezpieczeństwie. Przez kilka tygodni choroba rozposcierała się w domu z wielką boleścią rodziców, którzy nie mieli ani dnia, ani nocy spokojnéj. Janek i Urszula znieśli tę ciężką próbę z odwagą i poddaniem Bóg też pocieszył ich serca, zachowując im dziatwę.

W ponurą listopadową niedzielę, kiedy ulewny deszcz padał strumieniem, otrząsając ostatek liści z drzew i krzewów, grono dziatek po długiej chorobie, zeszło po raz pierwszy do sali. Ojciec przyniósł na ręku uśmiechającą się Murjelkę i położył ją na miękiej sofie. Płomień ognia, połyskiwał na bladych jéj licach, nietkniętych bynajmniej chorobą. Słodycz anielska odbijała w rysach dzieweczki.

— Czy Murjelka zupełnie zdrowa, zapytali rodzice z niewymownem uczuciem.

— Zupełnie, odpowiedziało dziecię.

Po południu, podczas gdy chłopcy biegali po przyległym pokoju, a ja z Jankiem stojąc w oknie, poglądaliśmi na spadające krople wody; nagle zabrzmiały struny fortepianu, po kilkotygodniowéj przerwie.

Dziecię uderzyło kilkakrotnie harmonijny akord; poczem dały się słyszeć przeciągłe dzwięki religijnego Psalmu.

Urszula ujęła rękę męża. Spojrzeli na siebie oboje; serca ich pełne były wdzięczności i wesela

---

XXVII.

— Jakież to szczęście, długie dnie powracają wreszcie, mówił Janek.

Ta zima taka była ciężka i smutna. Któż ci przyniósł te fijołki moje dziecię?

I Janek siadając na kanapce obok Murjeli, przy stole zastawionym herbatą, wziął w obie ręce twarz dzieweczki i spytał, kiedy pójdzie z nim na przechadzkę.

— Jutro odrzekła z usmiechem.

— Dawno już mówimy jutro, zawsze odkładamy z dnia na dzień. Jak myślisz matko, czy Murjelka dosyć już silna, aby jutro iść z nami?

— Urszula sama nie wiedziała, co powiedzieć. Wiatr wschodni wydawał jéj się zbyt ostrym dla dziewczynki.

— Myślę jednak, że lepiéj byłoby dla niéj gdyby pobiegała z chłopcami po ogrodzie.

Nie prawdaż Murjelko?

— O nie! odrzekła cofając się mimowoli.

— Nic dziwnego, rzekł ojciec pokrywając wewnętrzny niepokój; dziewczynka słabsza zawsze od chłopca, nie łatwo przychodzi da siebie.

— Murjelka odzyska siły z wiosną, przerwała wesoło Urszula. Twardą mieliśmy zimę, sam to mówiłeś Janku. Wszystkie dzieci tyle ucierpiały.

— Tak, wszystkie cierpiały, powtórzył Janek, poglądając na rumiane twarze chłopczyków, na których nie było już ani śladu choroby. Ale wiecie co, wyborny mam projekt. Wczoraj mówiłem już z panią Tod, gotowa nas przyjąć do domu. Czy macie ochotę jechać do Enderly! Zamieszkamy w Rose Cottage, skoro drzewa pokryją się liściem.

— Więc koniecznie musiemy tam jechać! rzekła smutna Urszula, która w dziwny sposób przywiązała się do Longfield.

— Tak jest, chyba, że chcecie zostawić mnie samego.

— Z tysiącem kłopotów na głowie przy urządzeniu fabryki. Nie myśl Janku, żebym cię tak lekkomyślnie opuścić miała, zawołała Urszula.

— Kłopoty nasze skończą się niedługo, odparł Janek, mimo przeszkód stawianych mi przez Lorda Luxmore. Jeżeli, jak ci mówiłem, wydzierżawię Longfield Sir Ralfowi, oszczędzimy summę potrzebną na wyporządzenie fabryki, kiedy właściciel dopełnić tego nie chce. Skorzystamy jeszcze na tem, gdyż zaprowadzę machinę parową.

Owa machina parowa była przedmiotem wielu zimowych rozpraw naszych; kiedy była o niéj mowa po raz pierwszy, Urszula posmutniała widocznie, obawiając się o przyszłość dziatek, opartą na tak niepewnéj podstawie. Wkrótce jednak Janek potrafił ją przekonać. Na wspomnienie machiny pani Halifax, słodko się uśmiechnęła.

— Pani Oldtower, rzekła do męża, dziś zemną mówiła w tym przedmiocie. Lęka się, czy nie stracisz wszystkiego, jak pan Miller z Glazgowa. Odpowiedziałam jéj, że ci ufam zupełnie.

— Łatwo pozyskać zaufanie obcych kiedy je posiadamy w rodzinie rzekł Janek, tkliwie spoglądając na żonę.

— O! bądź spokojny, zrobisz majątek na złość Lordowi Luxmore.

Przez całą bowiem zimę Jan Halifax miał sposobność przekonać się o dobréj pamięci Lorda, który dokuczał mu na każdym kroku, Janek znosił wszystko z odwagą, lecz walka zacięta była, i uporczywa, a byłaby stokroć zaciętszą gdyby nie pośrednictwo naszego sąsiada, zacnego Ralfa Oldtower, z którym, Janek zawiązał szczerą przyjaźń.

— Ile razy Lady Oldtower odwiedzała cię Urszulo!

— Pierwszy raz była tu zaraz po chorobie dzieci; a potém zdaje mi się dwa razy. Dziś zaprosiła mnie z Murjelą na śniadanie, ale jéj odmówiłam.

— Myślę, żeś jéj grzecznie wytłomaczyła, czemu nie możemy przyjąć zaproszenia. Ale prędzéj, późniéj przyjdzie chwila, w któréj staniemy na równi z pierwszemi rodzinami w kraju.

W kilka tygodni potém udaliśmy się do Enderly. Z tkliwem wzruszeniem witaliśmy te miejsca, tak pamiętne dla nas i drogie.

— Enderly zawsze toż samo, rzekł Janek. Dwanaście lat nie przyniosło tu zmiany, my tylko nie ci sami, jak wówczas. To mówiąc, spojrzał na żonę, która zatrzymała się o podal z trzema synami. Zresztą nie narzekam na zmianę.

— Ani ja także odparłem, sciskając rękę Janka.

Zbliżyłem się do pani Halifax, i pomagałem jéj odpowiadać na zapytania chłopców; Janek szedł naprzód niosąc na ręku Murjelkę.

Pani Tod czekała na nas przed domem. Poczciwa kobieta utyła, lecz zmieniła się bardzo mało. Uszczęśliwiona, że nas widzi, przez omyłkę nazwała Urszulę panną Marek. Słysząc to nazwisko Urszula westchnęła i zwróciła smutne oczy ku cmentarzowi.

Wszystko przygotowaliśmy tu jak należy, mówiła dobra pani Tod. Mąż mój na żądanie pana Halifax ponasadzał mnóstwo krzewów i kwiatów.

— Uważaliśmy, i serdecznie wam dziękujemy.

Wieczorem kiedy dzieci poszły spać, nie wiedząc, gdzie jest Urszulka, poszliśmy ku małemu kościołkowi i znaleźliśmy ją siedzącą na grobie ojca. Pobyt w Enderly wybornie wpłynął na zdrowie Murjeli; z każdym dniem więcéj ożywiona towarzyszyła mi zwykle na przechadzkę. Była to pora najmilsza dla niéj, pora wonnych kwiatów i ptasząt. Lubiła szczególniéj lasek bukowy, i powtarzała często, że ta wiosna była najmilszą w jéj życiu. Janek bardzo miał wiele zajęcia. Powierzył swój handel w Northon-Bury zaufanemu dozorcy, sam zaś czuwał bezustannie nad fabryką sukna. Odwiedzałem go często z Murjelą. Całe poranki przepędzałem z nią na sąsiedniéj łące, przez którą płynęła mała rzeczka obracająca koła fabryki. Prąd jéj powstrzymywany sztucznie, tworzył liczne kaskady. Słuchaliśmy poszmeru wody, i krzyku wodnych kurek, ukrytych między trzciną. Janek zaglądał do nas co chwila.

Jednego poranku, kiedyśmy wszyscy troje siedzieli nad wodą pod cieniem rozłożystego wiązu, Janek zawołał nagle.

— Patrz Fineas! czy widzisz, jak woda opada?

— Widzę to od dwóch godzin, rzekłem. Pewien byłem, żeś z umysłu odwrócił jéj koryto.

— Wcale nic. Muszę zobaczyć, co się stało. Bądź zdrowa maleńka powrócę tu za chwilę.

I pobiegł co żywo do fabryki; wkrótce wrócił i bacznie przyglądał się rzecze. Nareszcie udał się do poblizkiego miasteczka, za którém widać było zamek Lorda Luxmore, na pół osłonięty drzewami. Powrócił zaledwie w parę godzin. Woda tymcza-

sem bardziéj jeszcze ustąpiła; gdzie niegdzie widać było błotniste dno rzeczki.

— Nie myślałem, rzekł Janek, aby posunął bezczelność tak daleko.

— O kim mówisz spytałem.

— O lordzie Luxmore, odparł tłumiąc gniew całą siłą. Odwrócił bieg wody, która obraca koła fabryki.

— Niepodobna! taki czyn sprzeciwia się prawu!

— Ale nie prawu możnych przeciw małym. Zresztą Lord Luxmore daje za pozór, że mu woda potrzebna do urządzenia wodotrysków w Luxmore-Hall. Wiem ja jednak o co mu idzie. Poprzysiągł mi zgubę i chce dokonać swego.

— Janek mówił zmienionym głosem. Murjela drobnemi rączkami ujęła jego rękę.

— Co się to stało, zapytała, czy kto rozgniewał ojca.

— Nie kochanko, nie gniewam się, ale jestem bardzo nieszczęśliwy, odparł biorąc dziewczynkę w objęcia, i tuląc do niéj skołataną głowę.

— Nie zważaj na to ojcze. Wszakże mówiłeś nie raz, że nic nam szkodzić nie może, dopóki jesteśmy dobrzy. A ojciec zawsze taki dobry, dodała całując go w czoło, i odgarniając rączką jego włosy.

Janek usiadł, wziął dziewczynkę na kolana. Pogoda pięknego poranku i cichy poszmer liści przywróciły mu spokój.

— Nie! rzekł po chwili, Lord Luxmore nie zgubi mnie wcale. Mam projekt, lecz zanim go doprowadzę do skutku, muszę pomówić z robotnikami. Przez jakiś czas będę zmuszony umniejszyć im płacy, lepiéj więc teraz, niż w zimie. Biedni ludzie! okropna to rzecz dla nich... będą narzekać, lecz muszę skłonić ich do cierpliwości. Ja sam tyle jéj potrzebuję, dodał rzucając posępnym wzrokiem na Luxmor-Hall.

— Ależ jeżli Lord postąpił wbrew prawu, czemuż nie chcesz mój Janku domagać się sprawiedliwości.

— Znasz zasady moje w tym względzie, nigdy nie odwołam się do prawa.

Nie nalegałem dłużéj, wiedząc, że go nie przekonam.

— A teraz idź do domu z Murjelką, rzekł Janek, opowiedz Urszuli, co zaszło. Wrócę jak tylko rozmówię się zrobotnikami, mogę mieć jakąś nieprzyjemność, ale niechaj będzie spokojna.

Urszula słuchając mnie z uwagą, zrozumniała od razu położenie Janka. Wiedziała, że idzie o rzecz wielkiéj wagi; wstrzymała się jednak od próżnych słów i narzekań.

Gdy dzieci położyły się spać, przyszła do mnie w kapeluszu.

— Fineas, rzekła, idę do fabryki. Czy chcesz iść ze mną. Może jesteś zmęczony?

— Poszedłem. Wieczór był dosyć ciemny, nie spotkaliśmy w drodze nikogo, oprócz młodego człowieka, obwiniętego wielkim płaszczem, w kapeluszu z szerokiemi brzegami. Gdyśmy przyszli Janek stał zamyślony, przy opuszczonym warsztacie. Spostrzegł nas dopiero, kiedy Urszula dotknęła lekko jego ręki.

— Wiesz kochanko, co się nam przytrafiło?

— Wiem, ale nie martw się mój drogi.

— Nie martwiłbym się, gdyby mi nie szło o biednych robotników.

— Coż zamierzasz uczynić? czy doprowadzisz do skutku swój zamiar?

— To jedyna ucieczka, jaka mi pozostaje. Ponieważ siła wody znacznie się zmiejszyła, muszę albo zamknąć fabrykę, albo też poruszać ją siłą pary.

— Zaprowadź więc machinę parową.

— Tak, ale okoliczny lud, gotów się zbuntować, spalić fabrykę i porąbać machiny, jak się to zdarzało w innych miejscach. Tego to pragnie Lord Luxmore. Wszakże zapowiedział, że mnie zgubi. Co gorsza, chce mi odebrać dobre imie! Gdybyś słyszała tych biednych ludzi, których dziś odprawiłem. Przez dwa miesiące nie będą mieli roboty: z drugiéj strony przekonani są, że machina parowa pozbawi ich chleba. Biedacy! dodał po chwili, sam nie wiedziałem, co odpowiedzieć na to, lecz i ja potrzbuję chleba dla dzieci. Lord Luxmore powodem tego wszystkiego!

Wtéj chwili, dało się słyszeć za nami głębokie westchnienie. Janek ani Urszula nie uważali tego.

— Więc w żaden sposób nie podobna prowadzić fabryki, dopóki machina nie będzie gotowa, zagadnęła Urszula. Czy wiele kosztować cię będzie.?

— Więcéj niżbym chciał, ale mi koniecznie potrzebna, kto nie rezykuje nie ma nic. W każdym razie jesteś zabezpieczona z dziećmi; wielka to pociecha dla mnie, ale biedni robotnicy z Enderly.

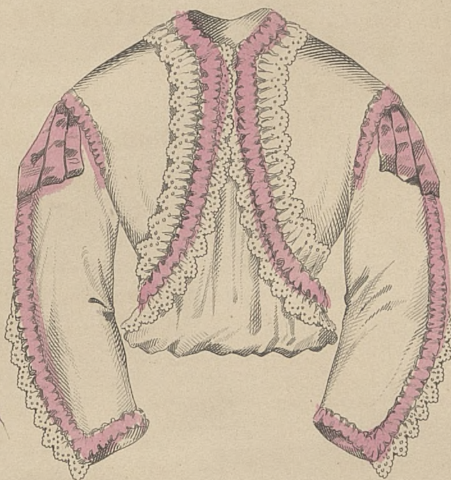
— A więc nie ma na to żadnego sposobu, powtórzyła Urszula.

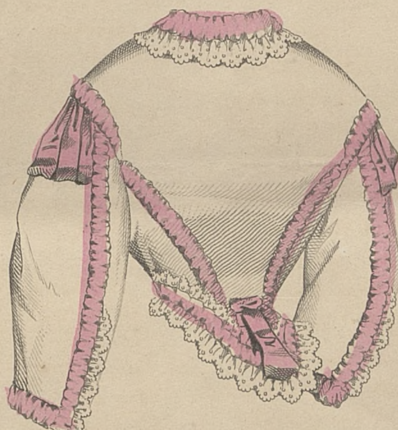
— Byłby jeden, nie pomyślałem z razu o nim. Ależ....

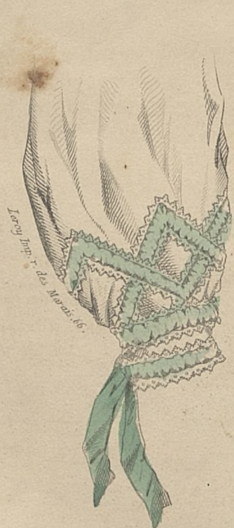
— Janku, wiem, co chcesz powiedzieć.

I położywszy rękę na ramieniu męża, poglądała mu w oczy. Długie nawyknienie sprawiło, że oboje czytali w własnych sercach, jakby w otwartéj księdze.

(d. c. n.)





Leroy Imp. r. des Marais. 66.

2442 bis

TYGODNIK MÓD

w Warszawie